

tory zamiast: *tym lepiej*, piszą *tém lepiej* i tym sposobem przysłowki dzielą na rodzaj męzki i nijaki. W takim razie wypadłoby dla jedynostajności grammatycznej pisać: *jém więcej*, *tém lepiej*, lecz tu znowu *jém* byłoby słowem *jesć* zamiast przysłówkiem, a więc tak jeszcze gorzej. — Ze zaś ani *im* niepocho-
dzą od *jesć*, ani *tym* od *ten* albo *to*; jasną przeto jest rzeczą, że podobne usterki są o-
wocem nieznamośności oyczystego języka.

§ XI.

On, ona, ono! Pytam się czemu nie ma być: *on, ona, one?* — kiedy wszystkie pra-
wie imiona żywotne w rodzaju jakim koń-
czą się na *e*, nie na *o*; — i tak, mówimy: dzie-
cie, cieło, kurcze, ptasze, bydle, nie zaś: dzie-
cio, cielo, kurczo, ptaszo, bydło!

Gramatycy, których upór z żadnym w
świecie narowem zmierzyć się nie da, utrzy-
mują, że to tak być musi, dla odróżnienia
liczby mnogiej od pojedynczej, bo przeci-
wnie w mnogiej i pojedynczej byłoby *ona* i
one; lecz w takim razie i przymiotniki nija-
kiego rodzaju, kończąc się, wszystkie bezwy-
jącznie na *e* w pojedynczej i w mnogiej li-
czbie, wypadłoby w pierwszej, zmienić na
o; i zamiast co dotąd dobrze mówimy i pi-
szemy: *one dziecię małe*, powinnybysmy mó-
wić i pisać: *ono dziecię małe*. Niech z resztą
każdy mówi i pisze, jak mu wola; — prze-
cież podług mnie ten wyraz *ono*, ma swoje
tak już upowszechnione i techniczne znaczenie,
że go nawet nie trzeba szukać w grammaty-
ce, bo największy prostaczek wiejski, umie-
ści je niezawodnie w poczet imion rzeczow-
nych.

§ XII

W jednym z dzienników z roku 1829 po-
wstał był ktoś przeciwko upowszechnionemu
wyrażeniu: "*Rzut oka*", nazywając to niewol-
niczem naśladowaniem francuzkiego: "*Coup
d'oeuil*". Lecz to jest fałszywe rozumienie
obu języków, jak jedno bowiem tak drugie
jest przenosią *szybkiego wejrzenia*, a podo-
bnych wyrażen, równie jak przysłówiów,
wiele mamy całkiem sobie podobnych z ob-
ceni językami. Autor powyższej uwagi,
przeciw *rzutowi oka*, nastęrcza nam: *zawrót
oka!* To jeszcze tysiąc razy fałszywiej, bo
skoro zwracam na coś oko, to już na to
pierwéj mogłem być patrzeć, a więc tu
niema *szybkiego wejrzenia*, którego *rzut*
wymaga. Ja rozumiem, że artykuł ten na-
desłał ktoś ze wsi, gdzie przez rzuca-
nie okiem, rozumieją, niektórzy powiastkę
o owczarczyku; któremu gdy radzono aby
cheąc być kochanym od dziewcząt, rzucił
po karczmie oczyma; on też nawyłuapiwszy
owcom dworskim pełną kieszeń oczów, rzu-
cał po karczmie. *Suum cuique.*

§ XIII.

Nie tak się rzecz ma z używaniem w wie-
lu, nawet oryginalnie napisanych romansach,
owem strasznie już francuzkiem wyrażeniem:
Podał mi jedną ze swoich rąk; *Starościanka
zaledwie jedną ze swoich nóg postawiła w pro-*

gach świątyni. Tu już niemożna się niespy-
tać, *Wiele nóg, lub rąk mieć mogła?* bo
jeżeli dwie tylko, to na cóż ta zawilłość,
niewłaściwa naszemu językowi? Że zaś na
cudzych nogach, żadna starościanka niecho-
dzi, tylko na swoich, więc nie trzeba tak
zanadto być jasnym, i po prostu powiedzieć
a razem nacyścić po polsku: *Podał mi
rękę; — zaledwie stąpiła na próg świątyni*. Na-
wet nie masz potrzeby dodawać: że *nogą*,
wyjawszy obawę autora, iżby ktoś sobie
niepomyślał, że bohaterka jego romansu, mo-
gła chodzić na głowie.

§ XIV.

Na pytanie odnoszące się do drugiego
przypadku, z użyciem słowa *bydź* lub *nie-
bydź*, odpowiadamy zawsze pierwszym *np.*
Niebędzie z tej maki *chleb*; niebędzie z tego
młodzieńca *dobry człowiek*. Bo żeby zrozu-
miał mój § III, ten, ktoby tu do przeczące-
go odwoływał się słowa i pisał albo mówił:
Niebędzie z tej maki chleba, gdy musiałby
także powiedzieć śląską polszczyzną: *Nie-
będzie z tego młodzieńca, dobrego człowieka*.
Zasada ta atoli, odnosi się jedynie do sło-
wa *bydź* użytego tu w czasie przyszłym w
trzecięj osobie; inaczej źle byłoby po pol-
sku: *Niedoczekaj się z tej maki chleba*, — za-
miast *chleb*. —

§ XV.

Lud wiejski daleko czasem trafniej od
nas używa niektórych wyrażen. Prosty wie-
śniak nigdy niepowi *izdebka*, ale *izbetka*, i
bardzo sprawiedliwie, bo się niemówi *izdba*
tylko *izba*. Przeciwnie piszą, u nas i mówią
ciągle *izdebka*. Któreż ucho, nawet pod czap-
ką baranią, niedosłyszy tu zły polszczyzny?

§ XVI.

Wielkie zachodzi etymologiczne pytanie
kto od kogo, czy Teutoni od Słowian, czy
Słowianie od Teutonów przyswoili sobie
następujące wyrazy: *ksztalt* — *szwagier*, *za-
wikłać* — *hetman* — po niemiecku: *Gestalt* —
Schwager — *Verwickeln* — *Hauptman*. — o
których wielu dotąd ani pomyśleli, że są tym
dwóm językom tak wspólne.

§ XVII.

Nowatorowie nasi, coraz daley brną w
kalambury. I tak zaczynamy teraz czytać
na tytułach książek: *Wyciśnięto w e. t. c.*
Ze zaś niektórzy drukarnię nazwali *ciśnią*,
druk *odciskiem*, zatem podług tych nowato-
rów, chcąc wyrazić *Wydrukowano w War-
szawie w drukarni Glichsberga, drukiem Di-
dota*, nową polszczyzną, będzie tak: *Wy-
ciśnięto w Warszawie w ciśni Gl. odciskami
Didota*. Biedny Didot, jeżeli cierpi na odcis-
ski, jakżeby się mógł zgniwać tym kalam-
burem, sądzić że z jego czasnych butów,
ktoś sobie wzorki wybiera?

KONIEC PIERWSZEJ CZĘŚCI.